



Pejzaż z kapliczką

Pod starym dębem
Na skraju lasu
stoi mała kapliczka
z odległego czasu.
W kapliczce jest figurka
co ją wyciosała z drewna
ręka wprawna do kosy,
a z dłutem niepewna,
ludowy świętek – Chrystus Frasobliwy
niepodobny do Boga,
jak człowiek – prawdziwy.
Jak ten, co w utrudzeniu
przysiadł tu na chwilę,
by odpocząć w cieniu.
Dach kapliczki przecieka.
Nad Chrystusa głową
kwiaty z bibułki, gdy pada,
płaczą kolorowo.
Dąb rozpościera ramiona konarów
i choć sam trzeszczy
ochrania czule kapliczkę
przed słońcem i deszczem.
Zimą tu przybiegają
sarna i zajęce,
bywa, że na żołędzie
i dzik się przyplącze.
Przylatują tu ptaszki
w dzień pogodny,
by nie był opuszczony
i bardzo samotny
ów świętek, wyciosany z drewna
Chrystus Frasobliwy
niepodobny do Boga,
jak człowiek – prawdziwy.

Instruktor senior Związku Harcerstwa Polskiego. Urodziła się 12 marca 1930 roku w Czortkowie na Podolu. Ojciec druhny Zofii, prof. Stanisław Nowakowski – harcmistrz, był harcerzem od lat najmłodszych do późnej siwizny – całe życie. Po nim odziedziczyła zylkę społecznikowską i umiłowanie harcerstwa, w którym podobnie jak ojciec, pełniła różne funkcje instruktorskie, aż po członka naczelnych władz harcerskich. Bez mała 60 lat poświęciła tej harcerskiej służbie. W latach 1960–1972 była etatowym pracownikiem ZHP. Zawodowo związała się z oświatą i bibliotekarstwem. Najdłużej pracowała w Korespondencyjnym LO w Rzeszowie jako nauczycielka (1954–1960) i w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie na stanowisku zastępcy dyrektora (1975–1985), skąd przeszła na emeryturę. Skromna, pogodna, życzliwa ludziom, po prostu – druhna Zosia. Więcej powiedzą jej wiersze, które opublikowała po raz pierwszy w tomiku poetyckim pt. *Cztery pory roku życia* (2010), wydanym przez Chorągiew Podkarpacką ZHP.

Misterium

Bieszczadzka noc
odprawia sierpniowe nabożeństwo.
Na podniesienie księżycy
cisza dzwoni świerszczami.
Pali się ogień święty
pachnie jałowiec – kadziłło
iskry się spotykają
w pół drogi z gwiazdami.

Chwila zachwytu ulotna

O! jaki piękny motyl
usiadł na mej ręce!
Ech, odfrunął i zniknął
nie widziałam go więcej.
To była chwila zachwytu ulotna.
My też tu na Ziemi
przysiedliśmy tylko,
a życie nasze taką małą,
taką małą chwilką.

Poezja Stefan M. Żarów



Urodzony
w 1959 roku.
Poeta. Działał w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Sęk w Mielcu. Był współtwórcą Mieleckiego Klubu Młodych Pisarzy, działającego w latach 80. w ramach KKMP. Studiował filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim i Rzeszowskim oraz podyplomowo europeistykę na UMCS i Uniwersytecie Paris Nord (2001 r.). Od 2003 r. pracuje w WDK w Rzeszowie. Jest członkiem Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo i Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Debiutował wierszem *Nokturn* (1984 r.). Pisze w tzw. cyklach poetyckich, publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, jego wiersze trafiają też do wydawnictw okolicznościowych. www.slowo.ovh.org

lającego w latach 80. w ramach KKMP. Studiował filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim i Rzeszowskim oraz podyplomowo europeistykę na UMCS i Uniwersytecie Paris Nord (2001 r.). Od 2003 r. pracuje w WDK w Rzeszowie. Jest członkiem Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo i Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Debiutował wierszem *Nokturn* (1984 r.). Pisze w tzw. cyklach poetyckich, publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, jego wiersze trafiają też do wydawnictw okolicznościowych. www.slowo.ovh.org

Nasza obecność

Mówię od lat
Językiem ludzi
Daję
Odbijam mrok
Nieporadność zagubionych
Lęk
Przytłoczony pomówieniem
Nędzą słabych
Ślepców
Dostrzegam niepokój
Strach
Odrzucenie ciepła
Potykając się o wnętrze
Katedry imiennika
Tęsknię
Zrywam obręcz ograniczeń
Niepewność bytu
Z tym co nie życiem
Pragnę dać nową
Wolną od bólu
Przeźrzeć

Wiedeń 2002 r.

Przyodzianie togi

To co piszę
Osobliwe
Uzupełnia przemijanie
Obnaża ruch
Zmęczenie
Przemienienia poranek
Posępność
Ulotne myśli
To co piszę
Jest stawianiem
Znaków
Garścią pamięci
Szczęścia Gestów
Igraniem z armią
Zakazów
To co piszę
Jest obnażeniem
Ubóstwa osobowości
Współczesnego matactwa
Wolnością
Przebywaniem na codziennej
Graniczy absurdu

Wiedeń 2002 r.



Poezja Anna Maria Gul

Ma lat 17 i jest uczennicą III Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida w Rzeszowie. Mieszka w Poręb Dymarskich. W Rzeszowie zaś należy do grona wychowanków internatu Zespołu Szkół Gospodarczych. Debiutowała w „Wersie” w listopadzie 2009 roku.

Duszą na świat

Pochłaniam twoje ciało palcami
Zatracam się
Tyle kłamstw na nim się znajduje
Tyle tajemnic...
Miłość też znalazłam
Która zamyka w sobie promień słońca
Nagle czuję przeszywający chłód na twojej twarzy
I łzę płynącą po policzku – rzewną
Ale sama płakać nie potrafię
Łapię lecącą kroplę soli
Już wkładam ją do oka duszy i ...
Rozpływa mi się między palcami
Niczym wiosenny deszczyk
Nic już zrobić nie mogę

Pragnienia

Sklamaleś
ot tak po prostu bez wysiłku
kolejny raz (nie w moją twarz)
zasłoniłeś mi oczy
zaćmiłeś mój umysł
serce powoli usycha z pragnienia
tej Jednej Jedynej
dawno u mnie nie gościła
pomimo zaprosin
czekałam...

Czekanie w wieczność zamienia się
gdy myśli biegną w twą stronę
szukając twych oczu
ich głębi
ust twych
ich smaku pożądania
lecz nie mogę jej zatrzymać – wieczności
już za późno

Tak wiele
krótkich chwil nas łączą
Mnie i Ciebie
w jedną Jedność
niewidzialną
tylko Moje i Twoje źrenice Ją dostrzegają
łapiąc promienie (słońca)
i przebijają ich powłokę – błonę kamienną

Nie umieraj stąd.... proszę
bo włożę serce w skrzynię
i wrzucę w Ocean
będzie płynąć
albo na dno opadnie
a może ktoś ją wyłowi
bądź woda wyrzuci ją na brzeg bezludnej wyspy

Będę tylko ciałem
dusza ma szukać Cię będzie
nie ustanie
aż do n-tego roku

Przyjdź, przytul, pocałuj

Poezja Zdzisława Górski



Urodzona w...
i esejów. J...
ków wierszy – *Wiecz-
ziemi idę, Atlantycka*
to być.
Jest laureatką kilku
mywała nagrody kon-
N.J. USA. Prasa pol-
wywiady z autorką. J...
Polish American Poets

Wtedy w Rzeszowie

Była sama młodość, nasza młodość,
która się nie powtórzy
jak niedzielne spacerunki po 3 Maja
pełnej wystaw i ostatniej mody...
Nasza młodość to ciągły brak miejsc
w najwyższej kawiarni Kosmos –
nazwa w sam raz do kosmicznej wysokości,
bo wyleciał w nieznaną przestrzeń
któryś z kolei sputnik, a człowiek
na Księżycu stanął...

i kolejki po wszystko w Delikatesach.
Dreszcz tamtych wydarzeń przenika do dziś.
Tamten Rzeszów – to rysunki
Sienkiewicza i Jacuś Rzeszowiak,
felietony i książki Pleśniarowicza,
przywoływana przez Kotulę przeszłość,
Teatr Siemaszkowej, w którym Kozień
każdą rolę sercem grał...
a Świerczewska pisała zachwyty.
Rzeszów – to kino Apollo i Zorza,
Nowa Fala francuska i włoska,
Mastroianni, Bardot
i Delon – niezastąpieni do dziś.

My z własną młodością zamknięci
szczelnymi granicami, mogliśmy jedynie
przez okna ekranów filmowych
przyglądać się światu na zachodzie.
Od wschodu „Lecą żurawie” – echa wojny
i rysunek brzoź...
Czasem przyleciał i do Rzeszowa włoski Marini,
zaśpiewał „Nie płacz, kiedy odjadę...”
i odleciał sam...
Poczta na Asnyka pamięta tańczące pary
i Blackoutów, Breakoutów,
Kubasińska odeszła...
a Nalepa wrócił z gitarą na Paniągę
i w pamięci naszej nuci bluesowo...

Rynek dzisiaj pięknie, fasady domów
kolorowieją...

Wspomnienia mocniejsze są od nas,
krzyże na Starym Cmentarzu potężnieją
pamięcią drzew bezradnie...
Liść opada ślizgiem jedynym
i niepowtarzalnym...

16.02.2010

Altana

Wystawa obrazów W. Weissa w Mielcu

W strzyżowskiej altance Weissa
strumień odchodzącego dnia
zgubił się w dzikim winie
Jaki spokój w ogrodzie
niebo jeszcze czyste
i bezpieczne
rozlało dzban błękitu
i róże palą się purpurą

Krakowski artysta w ramionach
wzgórz znalazł natchnienie
i barwy światła

Koniec wakacji
Chłopiec w makach dorasta
do młodości
Obrazy płoną uykającym latem
Nagrzana ziemia pachnie już
jesienią
i ptaki zbierają się do odlotu

Austriacka stacja kolejowa
jak gdzieś na rumuńskim trakcie
nieskończoność torów
Pociągi z gwizdem wołania
o nadzieję powrotu
odprowadzają artystę do Krakowa

Wtedy, trzy lata przed wojną
nikt nie wiedział
że powstają tu dzieła
„z okresu strzyżowskiego”

20 października 2009

ska

Strzyżowie. Poetka, autorka licznych felietonów jej pasją także jest malarstwo. Wydała sześć tomi-
ne źródło, *Przesiewanie czasu, Po rajskim jabłku*
huśtawka, *Ojcu Św. Janowi Pawłowi w darze, War-*

konkursów ogólnopolskich i regionalnych. Otrzy-
kursie Kongresu Polonii Amerykańskiej – Passaic
nijną drukowała wiele jej wierszy oraz obszerne
est członkiem ZLP od 2002 roku, należy także do
s Academy w Wellington N.J.

Smak życia

Od początku wszystko miało być
poukładane
jak wieczne puzzle
Najbarwniej cudowne miało
wydarzyć się
jutro

Żyjąc dnia na dzień
mijając się z dniem
wśród
niekończących się zajęć
życie skurczyło się
jak
suszona śliwka

Którą dopiero teraz
trzymamy kurczowo
w słabszych rękach
i smakujemy
jej słodycz
ostatkiem sił

03.03.2010

Wszystko

Wszystko się rodzi, żyje, rozpada,
Umiera
Nawet mocne jak skała kruszeje
z czasem
Stal w rdzy się rozmywa

Wieczny jest tylko wiatr, choć
ulotny jak NIC
obłoki niedosięte, bawiące się
niebem
i może ten jeden uśmiech
niespodziewany

Perfekcyjna ironia,
to co ulotne
wiecznie trwa...

11 lipca 2009

Poezja
Regina Nachacz

Mieszka w Rzeszowie. Debiutowała w 1996r. na łamach krakowskiego
„Kalendarza Przeznaczeń” wierszem *Cyganka*. Jest członkiem Polish
American Poets Academy w USA, Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krako-
wie i Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Pisze wiersze,
piosenki i bajki. Wydała tomik poezji *Białe Promienie Miłości* dedykowany Janowi
Pawłowi II (2006). Jest laureatką konkursów poetyckich.

Słodka pogoda

Gorzko zapłakał
Pierwszy dzień lata.
Wstał. Spałaszował
Ciasto truskawkowe.
Pogłaskał kota.

Skulił się pod pierzyną
Medytując monotonną
Deszczową rozmowę.

Anielski podwieczorek

W malowanym
Szklanym wazonie
Pachnące piwonie
Białe, różowe
I purpurowe.
Za oknem śpiewa ptak.

Popijamy z aniołami
Słodkie kakao
Zajadamy pyszne ciasto
Z kruszonką.

Po białej procesji
W Boże Ciało.

Lato z radiem

Za oknem płacze
pierwszy dzień lata.
Skłębione korony drzew
Szumią zieloną piosenkę
W majestacie łąz.

Na parapacie
Drzemie kot.
A może słucha muzyki?
No, kto to wie?

Dar dziękczynienia

Na stole
Obrus w różę.
Bukiet piwonii
Truskawki
Ze śmietanką
Waniliową.

W sercu
Natchnienie:
Czerwcowe
Dziękczynienie.

Poezja
Mirosław
Osowski

Prozaik i poe-
ta, czło-
nek ZLP. Urodził się
w 1942 r. w Grabowie
k. Łęczycy. Studia
polonistyczne na UJ
ukończył w 1968 r.
Autor 6 utworów pro-
zatorskich: powieści
Tomasz (2002), a także
Domków z kart (2004),
Powołanie (2006)
i zbioru opowiadań
Tamte lata (2005),
Świniobicie (2003).

W ubiegłym roku wydał powieść *Z nieba do piekła*
oraz tomik poezji *Jesień*, a w tym roku *Jesień 2*. Lau-
reat m.in. Złotego Pióra (2006 r.) – nagrody oddziału
rzeszowskiego ZLP za zbiór opowiadań *Tamte lata*.

Czemu się martwisz

Czemu się martwisz,
co przyniesie jutro?
Czemu się trapisz,
próżno marszcząc czoło?

Spójrz na to niebo
błękitem okryte!
I spójrz na słońce
blaskiem jaśniejące!

Czemu się martwisz,
co przyniesie jutro?
Czemu się trapisz,
próżno marszcząc czoło?

Spójrz na te kwiaty
na polu kwitnące.
I spójrz na słońce
blaskiem gorejące!

Pokuta

Gdy spada na ciebie
cios za ciosem,
nie buntuj się!
Los niech będzie pokutą,
pokuta zaś losem.

Urodziła się 26 sierpnia 1982 roku w Rzeszowie. Jest absolwentką polonistyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Należy do grupy poetyckiej Polifonia. Publikowała w *Almanachu literackim* (Rzeszów 2005) oraz antologii *Szepty rzeszowskich piwnic* (Rzeszów 2008). Jest autorką aforyzmów wydanych w *Wielkiej księdze myśli polskiej* (Warszawa 2005).



CZTERY ŚCIANY SAMOTNOŚCI (fragmenty powieści)

Był środek nocy. Matka Moniki opuściła rozgrzane ciepłem ciała łóżko. Postanowiła wykapać się. (...) Zdjęła sięgającą do kostek koszulę nocną. Obnażyła się dosyć szybko. Zajęło jej to zaledwie kilka minut. Żałowała, że w ten sam sposób nie może rozebrać się z niepokojących myśli. Wtargnęły jak nieproszeni goście do jej umysłu. Toczyła walkę by wyzwoić się od nich, ale kolejno podejmowane przez nią próby kończyły się porażką.

Weronika weszła do wanny. Oddychała powoli namydlając każdą część ciała. Zamknęła oczy i przestała o czymkolwiek myśleć. Przez jakiś czas wyzwoliła się z paraliżujących jej umysł myśli. Jej do tej pory sztywne i obolałe od stresu mięśnie zaczęły się rozluźniać. Kąpiel była dla kobiety pewnego rodzaju lekarstwem na osłabione siły ciała i umysłu. Oddalała się od rzeczywistości. Bo rzeczywistość przytłaczała monotonią dnia codziennego, niezapaconymi rachunkami, niekończącą się walką o godną egzystencję. To była jedna z nielicznych chwil, które mogła poświęcić na pielęgnację ciała i twarzy. Była osobą niedyspozycyjną czasowo. Pracowała na dwa etaty, aby utrzymać dom i zaspokoić w miarę możliwości wciąż rosnące potrzeby dorosłych córek.

Od dłuższego czasu opanowało ją chroniczne zmęczenie. Codzienny pośpiech powodował to, że zapomniała o znalezieniu czasu, w którym mogłaby się zająć wyłącznie swoimi potrzebami. Często wychodziła z domu niewyspana, z niezbyt dokładnie wyczesanymi włosami i bez śladu makijażu na twarzy. Twarzy z podkrążonymi oczami, poszarzałej i zmęczonej. Tęskniła za przeszłością jakże odmienną od teraźniejszości. W czasach kiedy była księgową ludzie obdarowywali ją komplementami. Gdziekolwiek by się pojawiła zawsze była spostrzegana jako kobieta zadbana i elegancka. Jednak te czasy odeszły w zapomnienie. W chwili obecnej trudno było w niej rozpoznać osobę, którą niegdyś była. Chodziła przygarbiona. Ubrania często były wymięte.

Po wyjściu z wody podeszła do lustra. Włosy w odcieniu jasnego blondu opadały na jej policzki. Umyła twarz, a włosy zwią-

zała gumką. Oblicze Weroniki pokryte było zmarszczkami. Mniej lub bardziej wgłębione linie świadczące o bezlitosnym działaniu czasu znajdowały się wokół niebieskich oczu. Po obu kącikach widać było symetryczne wobec siebie wgłębienia. Ciało znajdowało się w osłabionej kondycji. Przestało być sprawne jak kiedyś. Poddawało się destrukcyjnemu oddziaływaniu czasu. Skutki niekorzystnej metamorfozy były przez nią zauważalne. W trakcie mijających lat utraciła jeden z atrybutów młodości – jędrną skórę. Z każdym minionym miesiącem ulegała ona wiotczeniu. Traciła swoją pierwotną grubość. Stawała się coraz bardziej cienka. Przestała być odporna na działanie czynników zewnętrznych. Każde nawet lekkie uderzenie pozostawiało po sobie ślad w postaci ciemnofioletowej plamy. Złudzenie Weroniki szybko się ulotniło. Jeszcze nie zdążyła się nim dostatecznie nacieszyć, a ono zniknęło. Było niczym płatek śniegu, który w zetknięciu z ubraniem przemienia się w kroplę wody.

* * *

Za oknem dały się słyszeć ciche dźwięki padającego deszczu. W pokoju panował półmrok, kiedy ich wspólne cienie kołysały się na ścianie. Monika w jego przyśpieszonym, gorącym oddechu, w jego dłoniach przemierzających kolejne centymetry jej skóry, szukała negacji rzeczywistości.

Jakże mocno nienawidziła swojego życia. Zaledwie parę dni temu była świadkiem tego jak chowano panią Janinę. Kolejni członkowie rodziny posypywali prochem drewniane wiewiórki. Kobieta stojąc nad jej grobem ścisnęła grudek ziemi. Otulona dotykem jej dłoni grudek, stawała się cieplejsza a potem wilgotna. To właśnie taką warstwą ziemi pożegnała panią Janinę. Patrzyła jak cząstki prochu rozpryskiwały się po coraz mniej widocznej trumnie.

W tych chwilach fizycznej bliskości szukała zapomnienia od tego przykrego wspomnienia. Kiedy oderwali się od siebie Monika poczuła rozgoryczenie. Jej oczekiwania nie spełniły się. Podczas tych momentów kiedy ich

ciała ocierały się o siebie wyczekiwała wskrzeszenia przeszłości. Pragnęła ponownie poczuć bliskość, która zaledwie kilka miesięcy temu była ich udziałem. Odczuwała desperacką potrzebę bycia kochaną. Patrzyła na niego, w jego ramionach chciała schronić się przed wspomnieniami, wrogą jej rzeczywistością, z którą wkrótce będzie musiała się zmierzyć. Szukała bliskości i ciepła tam, gdzie tego nie mogła otrzymać.

Zaczęła przybliżać do niego swoje dłonie, ale on odwrócił się. Zastanawiała się kim jest ten mężczyzna. To nie był przecież Krystian, którego do tej pory znała. Czasem wydawało jej się, że spotyka się z jakimś nieznanym, który nie wie gdzie czemu przywłaszczył sobie jego ciało. Nie mogła odnaleźć w nim chociażby śladu dawnej czułości i troskliwości. W tym człowieku był tylko chłód. Odczuwała rozpaczliwą potrzebę bycia kochaną, ale osoba która obok niej leżała oprócz swojego ciała nie potrafiła dać jej nic więcej, nawet małego gestu czułości.

Zamiast radości płynącej z przebywania z bliską osobą otrzymała jedynie namiastkę bliskości, migawkę szczęścia, która wkrótce przemieniła się w poczucie pustki i osamotnienia, które tak bardzo chciała zagłuszyć. Zatracając się w nim tworzyła złudzenia, że wszystko jest przecież takie samo jak dawniej. Broniła się przed bolesną prawdą. Spotykając się z nim przedłużała agonię uczucia, które wkrótce miało zgasnąć.

On zasnął. Ona całowała jego skórę. Miała ona podobny jak ich spotkanie słony smak. Chciała usłyszeć od niego słowa, gdy się przebudzi:

– Moniko, coś się z nami stało, coś w nas umarło. To nieważne, każdy związek przechodzi trudne momenty, ale nie martw się, razem pokonamy ten kryzys. Uwierz mi będzie dobrze.

Tak się nie stało. Krystian po przebudzeniu ubrał się i wyszedł bez słowa pożegnania. Mógł zaczekać jeszcze chwilę, gdyby to zrobił, usłyszałby od Moniki:

– Zostań ze mną, bo oprócz ciebie nie mam nikogo.